

Afera wokół Fundacji Izabelli przyćmiła działania Funduszu Beaty

Kulturalny parawan



Barbara Kazimierczyk

Najwyższa Izba Kontroli skierowała do prokuratury wnioski o wszczęcie postępowania karnego wobec Fundacji Kultury. Zarzut – niegospodarne rozporządzanie funduszami publicznymi. Sprawa byłaby może niewarta uwagi: w końcu Fundacja Cywińskiej jest bohaterką prasy już od wiosny 1994. Jednak ten kolejny odcinek serialu uprzytamnia niezmienną aktualność problemu finansowania kultury w nowych warunkach rynkowych.

Już pierwsze rządy solidarnościowe wierzyły niewidzialnej ręce rynku. Mam w pamięci osłupienie własne i kolegów, kiedy to podczas konferencji prasowej nowego kierownika resortu, zapowiadającego bardzo trudne półrocze, wysłuchiwaaliśmy rewelacji, jak to po owym półroczu, wyliczonym co do miesiąca, kultura będzie się spontanicznie rozwijać, wspomagana hojnością głównie fundacji i dobrodziejów prywatnych. Jednym z sugestyjnych argumentów świeżo mianowanej pani minister był lawinowy wzrost liczby magnetowidów, w minionym 10-leciu sprowadzanych do Polski bez niejkiej pomocy Funduszu Rozwoju Kultury.

Było więc pociągnięciem logicznym, że Fundusz ten zlikwidowano pod koniec kadencji Cywińskiej, jako wstydlivy przeżytek PRL, mimo że spodziewanej prosperity nie przyniosły ani następne, ani kolejne półrocza. Dla interesujących się sprawą nie było też tajemnicą, że resztówkę po FRK, wynoszącą ok. 116 mld starych złotych (w innej wersji było to 135 mld), przejęła gładko Fundacja byłej pani minister. Dzięki owej resztówce – a także dzięki wyjątkowo korzystnym uregulowaniom fiskalnym, przysługującym tylko temu ciału – Fundacja Cywińskiej stała się natychmiast największym niepaństwowym mecenasem kultury w Polsce. Wspomagała i dalej wspomaga znaczące imprezy – Warszawskie Spotkania Teatralne, festiwale Wratislavia Cantans i Warszawską Jesień. Podlubelskie Gardzienice, dziś znane w świecie na równi z teatrami Kantora i Szajny, jedynie dzięki wsparciu Fundacji przetrwały trudny dla siebie okres.

Jednak po czterech latach funkcjonowania z owych 116 mld, może 135, według

Rzeczpospolitej zostało jedynie 80. Owe 80 mld stanowi płon części depozytu, ulokowanego w bankach oraz papierach wartościowych. Dodajmy, że ta część początkowo stanowiła mały procent całości. Działając zgodnie z duchem czasów, Fundacja Kultury inwestowała z rozmachem. Niestety, kapitalizm à la polonaise okazał się okrutny dla marzycieli. Nauczka zamknęła się w wymownych liczbach: 123 mld zł zainwestowane w działalność gospodarczą przyniosło... 27 mld dochodu. Z kolei 7 mld przeznaczonych na kupno udziałów w spółkach przyniosło 102 mld długu. Tyle bowiem winni są Fundacji nierzetelni współnicy. Większość to tzw. sumy trudno ściągalne. Zarzut NIK-u niegospodarnego zarządzania publicznymi funduszami został w ten sposób potwierdzony. Izabella Cywińska złożyła dymisję z funkcji prezesa FK.

Owo powstałe w 1991 roku ciało przysłoniło z powodzeniem istnienie i funkcjonowanie innego, wcześniejszego, o tym samym charakterze. Mowa o Fundacji Kultury Polskiej założonej w grudniu 1987 roku, mającej wśród członków założycieli liczne postacie świata artystycznego z różnych obozów politycznych i światopoglądowych. Działająca po dziś dzień FKP, której prezesem od kwietnia 94 jest Beata Tyszkiewicz, musi ustawicznie wyjaśniać nieporozumienia, jako że myli się ją nagminnie z Fundacją Cywińskiej.

Przypomnijmy fakty. W maju 1982 powołano FRK, który na mocy Ustawy o instytucjach artystycznych wiązał system finansowania kultury ze wzrostem płac w gospodarce przez tzw. odpisy podatkowe. W dwa lata później stworzono ramy prawne dla fundacji.

Gdzieś w połowie lat 80. ci z ludzi kultury, którzy zdawali sobie sprawę z kruszenia się finansowych podstaw państwa, postanowili skorzystać z koniunktury, w scentralizowanym ustroju nie istniejącej od czterdziestu blisko lat. I taka jest geneza Fundacji Kultury Polskiej, zarejestrowanej 18 grudnia 1987 r. w Sądzie Rejonowym dla Warszawy Pragi. Fundusz założycielski opiewał na sumę 200 tys. zł; MKiS nie dało ani grosza – co zresztą było zgodne ze statutem. Artyści i ludzie nauki pomagali sobie sami. A oto tylko niektórzy z 219-osobowej listy: Magdalena Abakanowicz i Zbigniew Zapasiewicz, Kazimierz Dejmek i Władysław Hasior, prof. Konrad Górski i Tadeusz Kantor, Jan Dobraczyński i Józef Szajna, Maria Kuncewiczowa i Wiesław Myśliwski, Jerzy Trela i Teodor Parnicki oraz wielu wielu innych.

W kolejny, ósmy już rok Fundacja wchodzi w niezłej kondycji. Po pierwsze, owocuje taktyka pomnażania dochodów, oparta na długoterminowych lokatach bankowych i udziałach w spółkach: Oficynie Wydawniczej *Cracovia*, Polskim Domu Wydawniczym w Warszawie i Polskim Domu Aukcyjnym (do czasu jego upadłości). Bardzo ważnym źródłem pozyskiwania środków okazała się ofiarność społeczeństwa. Udała się m.in. odnowa cmentarza na wileńskiej Rossie i konserwacja obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej. Zaraz po powstaniu Fundację obdarowały



Zdjęcia Archiwum

niektóre, wciąż względnie zamożne przedsiębiorstwa państwowe: Ciech, kopalnie, Energopol – już wkrótce zasłużone w dziele odnowienia lwowskiego Łyczakowa i kaplicy Fredrów w pobliskich Rudkach. Do dzisiaj FKP funduje stypendia m.in. dla młodych artystów – muzyków, filmowców, aktorów. Przyznaje nagrody wydawcom, tłumaczom i księgarzom za promocję polskiej książki w świecie. Wspiera muzykę polską, organizuje koncerty.

Jest zjawiskiem dość smutnym, że ok. 40 procent fundacji z 300 działających w dziedzinie kultury używa kultury jako parawanu. Szyld przykrywa biznes, z którego dochód idzie nie na społeczne cele, ale do prywatnej kieszeni.

Kapitalizm po polsku i tutaj wyzwolił szarą strefę... Sprzyjają jej z pewnością uregulowania: prawne, szczególnie fiskalne, powodujące, że nowy model BMW czy podgrzewana woda w basenie koło rezydencji okazują się lepszą inwestycją dla rodzimych rekinów finansjery niż uzyskanie honorowego tytułu mecenasa kultury.

Ledwie dziesięcioprocentowy odpis podatkowy od sumy zaoferowanej przez ewentualnego darczyńcę takiej czy innej fundacji jest ulgą śmieszną. Dodajmy, że darczyńcom Cywińskiej od początku przysługiwał odpis od całości daru. Nie przysługuje on także fundacyjnej reszcie, w której znajdują się znakomicie funkcjonujące fundacje: Nowosądecka Fundacja Kulturalna, Fundacja Borussia, Pogranicze w Sejnach, lubelska Fundacja im. Marii Bechcysz-Rudnickiej, działająca społecznie, bez lokalu i pensji.

W sytuacji znanej mizerii państwowego mecenas system fundacyjny mógłby odgrywać istotną rolę, wspomagając jego wysiłki. Mecenas ten dotuje przecież m.in. fundacje. Chodzi o to, aby uniemożliwić hochsztaplerom robienie interesów pod wygodną przykrywką celów statutowych. Tak było w Fundacji Odnowa Zabytków Krakowa.

Stara Ustawa o fundacjach ma poważne luki, a unormowania fiskalne dalej uprzywilejowują tylko niektórych. Dopóki prawdziwe ulgi podatkowe nie uczynią tej formy łżenia na kulturę prawdziwie atrakcyjną, fundacyjny system finansowania kultury pozostanie mirażem. □